



TEATR POLSKI

HENRYK RZEWUSKI

LISTOPAD

ROMANS HISTORYCZNY
Z DRUGIEJ POŁOWY WIEKU XVIII

TEATR POLSKI W POZNANIU

ROZKŁAD
MIEJSC NUMEROWANYCH W TEATRZE POZNAŃSKIM
KARTY ZAKRĘSLONE NIE SPRZEDAJĄ SIĘ

ORKIESTRA.															
10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41
42	43	44	45	46	47	48	49	50	51	52	53	54	55	56	57
58	59	60	61	62	63	64	65	66	67	68	69	70	71	72	73
74	75	76	77	78	79	80	81	82	83	84	85	86	87	88	89
90	91	92	93	94	95	96	97	98	99	100	101	102	103	104	105
PARTER STUDENSKI.															
Balcon 1. Piętra.															
Balcon 2. Piętra.															
Balcon 3. Piętra.															
Amfiteatr 3. Piętra.															

HENRYK RZEWUSKI LISTOPAD

ROMANS HISTORYCZNY
Z DRUGIEJ POŁOWY WIEKU XVIII

Złe zasady są niebezpieczniejsze od złych uczynków, i tylko w tym pierwszym odwzględylem się wypowiedzieć wojnę. I w niniejszym romansie historycznym, który śmiem ogłaszać, wystawiłem dwie cywilizacje, walczące z sobą u nas od końca pierwszej połowy zesłanego wieku, a z których jedna drugą wywłaszczyła; ale zdaje mi się, że winien jestem wytłumaczyć się z wyobrażeń, jakie mam o cywilizacji.

Jeden wielki błąd, który podzielają nawet umysły wysokiej wartości, jest uważanie prawodawstwa, literatury, cywilizacji za jakieś rzeczy absolutne, dla których już są gotowe formy gdzieś istniejące, i te formy radziby wszędzie wprowadzać. Wszystkie te warunki, któremi narody objawiają swój byt, są zawsze stosunkowe, bo wyrażają żywioły rzeczywistości będące w ich społeczeństwie, i tylko tym z nimi stosunkiem są doskonałe, o ile nimi być mogą. Gdyby żywioły wszystkich narodów były te same, bez wątpienia wszystkie cywilizacje byłyby jednostajne, czyli byłaby jedna powszechna cywilizacja. Ale gdyby cechy wszystkich odrębnych cywilizacji zniknęły, natenczas ród ludzki bez odcechowanej fizjonomii byłby potężną abstrakcją, sztucznie przeprowadzoną do jakiegoś rzeczywistego bytu. Jego cywilizacja, bez tarcia z innymi cywilizacjami, musiałaby skamienieć w formie statycznej. Wypadki historyczne wyrażałyby się przez formy matematyczne, namiętności podlegałyby jakiegось rachubie, prawa moralne byłyby tylko teoriami dōwcipu. Nie byłoby zapewne cofania, ale nie byłoby postępu, bo by nie było życia. Przeciwnie, każdy naród, zachowując swoją fizjonomię, wydaje ton odrębny w diapozonie rodu ludzkiego i staje się częstką ogólnej harmonii społecznej, a byłabyż ta harmonia, gdyby każdy klawisz jeden i tenże sam ton wydawał?

Z tego poglądu systematyzując zdanie swoje o tych rzeczach, śmiało wyrzec można, że jakkolwiek cywilizacje narodów okazują się, między sobą odmiennymi w kształtach swoich, każda z nich jest równą albo wyższą od innych, jeżeli postępowała — z prawością, to jest, jeżeli prawda religijna, która jej dała początek, rozwinęła się właściwie w obyczajach, nałogach i wychowaniu członków ciała społecznego. Jeżeli błąd jest w samej zasadzie, jeżeli pierwotkowa idea cywilizacyjna była fałszem, żadne nauki, żadne kombinacje mądrości ludzkiej nie zastąpią prawdy,

która już w zarodku swoim była oszpeconą. A jeżeli naród, zbliżony do dojrzałości, zbytęcną ufność pakładając w naukach, zniechęci sobie pierwotkową zasadę swojego bytu, natenczas, pomimo świetnych zjawisk, jego cywilizacja będzie tylko pozorną.

Zaden naród chrześcijański, jeżeli szczerze wyznaje wiarę swoją, nie ma powodów zazdrości innym narodom jakichś świetnych zjawisk cywilizacji, ani ubolewać nad sobą, że podobnych okazać nie może. Niech będzie cierpliwym, przyjdzie i nań kolej, jeżeli to jest zgodnem z jego powołaniem. Niech tylko ma w pilnem baczeniu, żeby ani w jego obyczajach, ani w jego prawodawstwie, ani w jego działaniach nic się nie zatarto takiego, co było pobudzonem ideą religijną narodu. Reformatorowie narodów, jeżeli nie okazali wyraźnych dowodów, że ich posłannictwo było od Boga, jakkolwiek pomyślność oznaczała ich zawód, więcej szkody przynieśli swoim społeczeństwom, niż rzeczywistych korzyści, bo nie przyspieszyli rozwinięcia żywiołów w nich istniejących, a z obcych społeczeństw przenieśli gotowe wypadki bez tych warunków czasu i miejsca, które je tam na jaw wyprowadziły, a tem osłabili obyczaje właściwe narodowi, Palladium jego bytu.

Pochop do cudzoziemczyzny, burząc rodzime obyczaje, sprawdza nieodzowny upadek narodu, chyba że w nim pozostało jeszcze tyle żywotności, że z jego łona wydobędzie się reakcja moralna przeciw wszystkiemu, co się tym rodzimym obyczajom sprzeciwia. Bo narody niczem innym nie umierają, tylko pogardzaniem wierzeń i obyczajów ojczystych. I same narody to czują. Przychodzi albowiem czas, choć za późny, że obmierzwszy sobie, tę samą cudzoziemczyznę, za którą dopiero się ubiegały, przynajmniej literaturą radeby zrobić kroki wsteczne w historii. Szukając przeszłości już zgasłej, w bytu rzeczywistego zanurzają się w dawnych pomnikach, wygrzebują stare rękopisy, nowymi wydaniami ozywiają dzieła już zapomniane, dawnym kronikom dobierają rymy, lub przynajmniej miary nowożytnie, i te w obieg puszczają pod nazwą poematów; zasilają się szcztkami podań gminnych, odgadują przeszłość, odtwarzają w poezji sposób bytu, nieodzownie w rzeczywistości zaginiony, a który nabywa wdzięków, jakich w tej rzeczywistości nie miał, bo, jak słusznie powiedział jeden głępo-

ki krytyk inna jest prawda historyczna, a inna poetyczna. I chociaż to, co w poezji okazuje się tak pięknem, tak uwielbienia godnem, w rzeczywistości ani trwałości, ani szczęścia nie zapewniało, jednak ten powszechny ruch w Europie, by ją artystycznym sposobem wskrzesić, jest to ruch prawy i więcej korzyści przyniesł, niż te wszystkie rozprawy filozoficzne i polityczne, któremi ludzie niepowołani odrzucają łatwowiernych czytelników. Literatura mniej więcej przybiera wszędzie dążność arystokratyczną: Pisarze, zniechęceni obecnym pokoleniem, odszukują zasług dzielnosci przodków. (...)

„Listopad”, który dziś pod sąd publiczności oddaję, należy do tegoż rodzaju literatury; mniemam, że ta praca nie będzie bez pewnego pożytku. Wystawiłem w niej wedle zdolności, jaką mię Bóg obdarzył, epokę zaczynającą się w drugiej połowie XVIII w., kiedy wyobrażenia francuskie, zarzucając wyższe części naszego społeczeństwa wywłaszczały dawną cywilizację z wyobrażeń chrześcijańskich rozwiniętą, a obok tego jałowe usiłowanie ostatnich obrońców starej narodowości. W jednej rodzinie wystawiłem dwa typy dawnego i nowego ukształcenia, i ich przeznaczenie usiłowałem wyprowadzić z ich zasad. Oddadzą mi sprawiedliwość, że chociaż nie tąję moich pociągów do cywilizacji wywłaszczonej, okazałem się sprawiedliwym i bezstronnym, gdyż jej nie wywyższyłem przez poniżenie wyrazieliów cywilizacji nowej. W obu stronach zachowałem równą szlachetność uczuć i postępów. W tej walce opinii, jak w jednym tak w drugim obozie zapasnicy są pełni przymiotów. Żadną obłudą kunsztu nie chciałem popierać zasad, do których czuję się być skłonny. Wystawiłem rzeczy jakimi były: zwolennicy wiary są pełni cnot, pełni ducha ofiary; ci co wyłącznie rozumowi ludzkiemu przyznają kierunek społeczeństwa, w niczem się nie mijają z prawidłami honoru. Jeszcze coś dodam do tego.

W pismach, przedstawiających rozmaite charaktery, jeżeli te charaktery są rzetelne, trudno żeby się nie spotykały w podobieństwie z charakterami osób istniejących, a chociaż takowe podobieństwa są wypadkowe, ci, którzy siebie poznają, zamiast nie przyznawania się do tego, co im krzywdę przynosi, częstokroć te igraszki kunsztu biorąc za przymówki do siebie, powstają na ich twórcę, jak na

potwarce, i sami potwarcy, obwiniają go o myśli, których nigdy nie wyraził. Przypomnijmy sobie, jaki to gwar był powstał na Jarosza Bejłę. Nie było skąpca; nie było piśmi-dlarza, nie było intryganta wyborowego, któryby siebie poznawszy w jego fantastycznych obrazach, nie wrzeszczał w niebogłoso, z umiarkowaniem zwyczajnem ludzi osobiście obrażonych, nie wchodząc w to, że te wrzaski cześć i sławę przynosiły autorowi, bo tem dowiedli, że jego obrazy musiały być trafne. Tego przynajmniej autor „Listopada” lękać się nie powinien. Jego bohaterowie są z pewnego względu tak znakomići, że bez zarzucenia nikt z nimi do podobieństwa się nie przyzna, a jednak osoby, wchodzące do tego romansu historycznego są nierównie mniej fantastyczne, aniżeli bohaterowie Jarosza Bejły.*

W Petersburgu 14 (26) czerwca 1845.
Autor Pamiątek Starego Szlachcica

* Mowa o Mieszaninach obyczajowych HENRYKA RZE-
WUSKIEGO wydanych pod pseudonimem — Jarosz Bejła

... Razem z Czartoryskim postanowiła Katarzyna przeprowadzić w Polsce wybór króla i przetrzymała na tron Stanisława Augusta Poniatowskiego. Poniatowski był mężczyzną bardzo przystojnym i już dawniej miał wielkie łaski u Katarzyny, która lubiła go wielce. Gdy więc w Petersburgu będąc, starał się o koronę polską dla jednego z Czartoryskich, ona rzekła do niego:

— Na co masz się ty starać o koronę dla Czartoryskiego, lepiej ty sam bądź królem polskim, wiesz przecież, że ja mogę rozkazać Polakom, aby cię wybrali!

Jeszcze 18 października 1763 roku pisała cesarzowa Katarzyna do Fryderyka II: — nie znajdziemy dla naszych wspólnych interesów godniejszego indywiduum jak Stanisław Poniatowski!

— Mniejsza o osobę, odpowiedział Fryderyk, lękający się zawsze jeszcze potęgi Polski, — niech sobie będzie królem Czartoryski, Poniatowski, lub jaki inny magnat, byle tylko Rzeczpospolita nie dźwignęła się z anarchii i nie stała się państwem silnym i groźnym dla sąsiadów!

Chociaż niechętnie zgodzili się Czartoryscy na wybór Poniatowskiego, i wnet też przybyli do Polski wojska rosyjskie, a z ich pomocą przeprowadzono wybory do sejmu konwokacyjnego. Kiedy w Warszawie zaświtał dzień konwokacji (7 maja 1764 roku) przeciwne w kraju stronnictwa stały już naprzeciw siebie z licznymi wojskami.

Przed pałacem starego ambasadora rosyjskiego Kaiserlinga stało 500 piechoty rosyjskiej i cztery armaty, przed mieszkaniem rosyjskiego posła Repnina 200 Rosyan, gospoda Poniatowskiego, na kształt fortecy, obsadzona była wojskiem.

Na zamku, gdzie miał się odbywać sejm, roilo się od dworskiego wojska Czartoryskich, w podwórzcu stali Rosyanie pod dowództwem Ronikera. Stronniccy Czartoryskich, przystrojeni w kokardy z herbowymi barwami domu, otaczali swoich naczelników; drzwi sali sejmowej strzegło 80 ułanów domu Czartoryskich.

Kiedy na sali wśród zamieszania oba stronnictwa dobyły szabel przeciwko sobie, dawny marszałek, Adam Małachow-

ski, nie mogąc zagaić sejmu, zabrał ze sobą łaskę marszałkowską i wychodząc zawołał:

— Panowie! nie ma już między nami wolności, nie powrócę z łaską pierwiej, aż wolność wróci!

Przewaga była po stronie Czartoryskich i Rosyan, więc też stronnictwo przeciwne, tzw. narodowe i stronnictwo dworu saskiego, nie otrzymawszy spodziewanej pomocy od Francji i Austrii, musiało ustąpić; zaprotestowawszy tylko przeciw wyborowi Poniatowskiego, zostało rozbite, a przywódcy schronili się za granicę.

Czartoryscy więc wodzili rej na sejmie konwokacyjnym, któremu przewodniczył Adam Czartoryski (syn Augusta), generał ziem podolskich. Pomimo przymierza prusko-rosyjskiego zdolali Czartoryscy przeprowadzić na sejmie doniosłe dla kraju reformy (...)

Jeszcze przed elekcją zgłosili się przywódcy przeciwnego stronnictwa z akcesem do konwokacji, a za granicą pozostał tylko Karol Książę Radziwiłł, potem zaś na sejmie elekcyjnym wybrany został jednomyślnie Stanisław August Poniatowski (7 września 1764 roku).

W dwa tygodnie później zaprzysiągł nowy król pakta konwenta w kościele św. Jana zobowiązując się tylko do założenia szkoły rycerskiej i do dotrzymania dawnych praw i przywilejów. Zawołał wtedy uroczystie i głośno na cały kościół:

— Boże, ty widzisz skrytość serca mego! Ty widzisz, jeśli nie myślę dotrzymać narodowi przysięgi!

Tu należy dodać, że Stanisław August Poniatowski lubił bardzo uroczystości teatralne, i na nich sam chętnie popisywał się gładkimi słowy. Nie czuł on w głębi serca tego, co wymawiały usta, i przez to stał się nieraz krzywoprzysięzca.

Uroczystość koronacyjna odbyła się nie w starożytnym Krakowie, lecz w Warszawie (25 listopada 1764 roku); robiła ona dziwnie przykre wrażenie na narodzie.

— Za co on został królem, ten parweniusz, ten wnuk ekonomy z dóbr Sapiehy, ten człowiek chwiejny w wierze i lekkich obyczajów? — pytali magnaci.

— Panowie, bracia, — mówiła szlachta, smutnie kiwając głowami — czy wiecie, że nasz nowy król ukoronowany został koroną podwatowaną, bo dawniejsze korony piastowskie okazały się za duże na jego głowę!

TEATR POLSKI W POZNANIU

Sezon 1981/1982

Prapremiera: sobota 23 stycznia 1982, godz. 18.00

HENRYK RZEWUSKI

„LISTOPAD”

ROMANS HISTORYCZNY Z DRUGIEJ POŁOWY WIEKU XVIII

Adaptacja: Mikołaj Grabowski

OBSADA:

Wojciech Strawiński	— Ryszard Sobolewski	General Kazimierz Pułaski	— Mikołaj Grabowski
Michał Strawiński	— Jacek Chmielnik	Koniuszy Szabański	— Józef Jachowicz
Ludwik Strawiński	— Jan Peszek	Regent Wojszwillo	— Henryk Olszewski
General Kunicki	— Władysław Dewoyno (gościnnie)	Pułkownik Łukawski	— Janusz Świerczyński
	— Edward Kmiciewicz (gościnnie)	Kuzma — Kosiński	— Mariusz Szaforz
	— Edward Kmiciewicz (gościnnie)	Stanisław Trembecki	— Włodzimierz Kłopotki
Zosia — jego córka	— Jolanta Jordan	Stolnikowicz — szambelan królewski	— Janusz Łagodziński
Łowczanka — siostra generała	— Krystyna Feldman	Księżę Waragin — poseł rosyjski	— Wojciech Kalinowski
Cześnikowa Litewska — siostrzenica generała	— Ewa Krzyńska	Ksiądz Prosper	— Wiesław Zwoliński
Jan Wązgird — siostrzeniec generała	— Bogdan Słomiński	Ojciec Kleofas — bernardyn	— Zdzisław Zachariusz
Ksiądz Karol Radziwiłł „Panie kochanku”	— Aleksander Błaszyk	Ksiądz Marek — karmelita	— Jarosław Piłarski
Generałowa Morawska	— Sidonia Błasińska	Kraczyjni Wielka Koronna	— Anna Musiałówna
Księżniczka Maria	— Alicja Kubaszewska	Hrabina Opeska	— Maria Maj
Król Stanisław August Poniatowski	— Wojciech Pastuszka	Kasztelanowa Kamieńska	— Janina Jankowska
		Sędzianka Wojzbonówna	— Maria Bujas
		Podkomorzanka Rejtanówna	— Maria Skowrońska- Ferlak
		Jewka — karczmarka	— Renata Husarek

Reżyseria: MIKOŁAJ GRABOWSKI
Asystent reżysera: Bogdan Słomiński
Inscjwent: Andrzej Gradzik

Scenografia: JACEK UKLEJA
Przygotowanie muzyczne: Andrzej Wicenciak

Muzyka: JÓZEF RYCHLIK
Sufler: Elżbieta Bednarczyk

W ADAPTACJI WYKORZYSTANO FRAGMENT „PAMIĄTEK SOPLICY” H. RZEWUSKIEGO

W SPEKTAKLU WYKORZYSTANO MENUET Z OPERY „DON GIOVANNI” W. A. MOZARTA, ARIĘ „LASCIASTEMI MORIRE”

C. MONTEVERDIEGO, PIEŚNI: „PIEŚŃ KONFEDERACJI BARSKIEJ” „DO MATKI BOSKIEJ KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ”

ORAZ TEKST CICOGNINIEGO „ADORISI SEMPRE”

PRZEDSTAWIENIE GRANE Z DWOMA ANTRAKTAMI

król, jako należący do konfederacji. Wtedy stronnicy Rosji żądali zlimитowania sejmu i wybrania delegacji, któraby wraz z Repninem ułożyła nowy porządek Rzeczypospolitej. (...)

Dnia 14 października 1767 roku wielkie wzburzenie zapanało w Warszawie, i słyhać było głośne wywoływania i krzyki:

— Sołtyk, Załuski i Rzewuscy wywiezieni w nocy przez Repnina do Rosji.

Wśród tłoku posłów, cisnących się do króla, odpowiedział Stanisław August na mowę Rodziwiłła i Lubomirskiego:

— Dzielę narodu żale, ale zataić nie mogę, iż w tej doli nie pozostaje nam, jak udać się do wspaniałomyślności imperatorowej!

Na to szlachetny kanclerz Andrzej Zamoyski złożył zaraz pieczęć kanclerską w ręce króla, a ten oddał ją Młodziejowskiemu, który donosił potem Rosji wszystko, co na tajnych naradach senatu uchwalono.

Teraz już łatwo i bez oporu wybrana została delegacja, która ułożyła żądanie przez Rosyę zmiany konstytucji. Traktatem z nią zawartym przypuszczeni zostali dysydenci i dżyni do wszystkich godności, zniesione zostały urzędnia Czartoryskich oprócz jednej komisji skarbowej; liberum veto, wolna elekcya i jednomyślność obrad zostały zatrzymane, a prawa kardynalne Polski poddane zostały pod gwarancję Rosji. (...)

Sejm 1 lutego 1768 roku przyjął te uchwały w niemem przerażeniu i milczeniu; z protestujących przeciwko takiemu postępowaniu Repnina najśmielej wystąpił wobec niego młody poseł pruski Józef Wybicki

Tak więc usiłowanie króla i Czartoryskich, aby kraj podźwignąć skończyło się sromotną klęską, a król powtarzał teraz z przekonaniem:

— Trudno, wbrew woli Rosji nic uczynić nie zdołam!

Tymczasem w narodzie rozpalata się myśl zbrojnego oporu przeciwko działaniu Rosji i wnet do Warszawy nadeszła wiadomość o wybuchu.

Nie może rodziny Potockich, Radziwiłłów, Sapiehów, Rzewuskich lub Czartoryskich, ale mała ilość drobnej szlachty z biskupem kamienieckim Adamem Krasieńskim, bratem

jego Michałem i Józefem Pułaskim z trzema synami na czele — zawiązała konfederację w miasteczku Barze na Podolu — i podniosła sztandar powstania (29 lutego 1768 roku).

Marszałkiem konfederacji obrany został Michał Krasieński, regimentarzem Józef na Pułaziu Pułaski, starosta warecki. (...)

Znalazł się w związku Karmelita barski, ojciec Marek, gorący patriota, natchniony kapłan, prorok i cudotwórca, który utworzył pewien rodzaj zakonu rycerskiego pod nazwą „Kawalerów Krzyża Świętego.”

Gromadzili się konfederaci pod sztandarem, na którym widniał z jednej strony znak krzyża św., a z drugiej wizerunek Matki Boskiej.

— Jezus, Marya! — od Boga zaczynamy! — wołali konfederaci, trzymając się silnie gruntu katolickiego, gdy powszechne mniemanie było, iż innowiercy sprowadzili całe nieszczęście na Polskę.

— Za wiarę, wolność i dawne prawa! — było głównym hasłem barskiego związku.

— Dopomoże nam Austria, Francya, i Turcyja, poręczycielki traktatów oliwskiego i karłowickiego! — pocieszała się szlachta.

— Walczymy nie tylko przeciw Rosji, ale i przeciw królowi, bo on winien wszystkiemu złemu! — wołali najbardziej oburzeni na króla uczestnicy konfederacji radomskiej.

Przestraszony Stanisław August (po naradzie z senatem 24 marca) wezwał przeciwko konfederatom pomocy Rosji, i wnet przybył Apraksyn z wojskiem rosyjskiem pod Bar (w czerwcu), a Kreczownikow pod Berdyczów, gdzie zamknął się Kazimierz Pułaski w obronnym klasztorze karmelickim, słynnym z cudownego obrazu Matki Boskiej. Z Kreczownikowem na rozkaz Króla połączyli się ułani polscy pod dowództwem Ksawerego Branickiego, łowczego koronneo. Zaczęły się drobne utarczki, konfederaci zostali wyparci do Moldawii i utracili główne miasta obronne: Bar i Berdyczów (w czerwcu 1768). (...)

Wprawdzie i w innych ziemiach na rozkaz wydany z Baru powstało wiele związków partycularnych, które rozpoczęły walkę podjazdową, i występowali bohaterowie, którzy w licznych tych walkach dokazywali cudów męstwa, ale dla bra-

ku jednolitego kierownictwa nie miały one poważniejszych skutków. (...)

Ale działaniu konfederatów zaszkodziło wielce ich niesposobne postępowanie z królem, którego chcieli detronizować, zamiast ogłosić go naczelnikiem konfederacji, skoro on wraz z Czartoryskim do konfederacji się przychylił i do niej chciał przystąpić. To też gdy nakłoniona przez Dumourieza generalność konfederatów ogłosiła akt bezkrólewia (jeszcze 9 kwietnia 1770 roku), Stanisław August zwrócił się znowu o pomoc do Rosji. Nadto w owym czasie kiedy panował zwyczaj uprowadzania ludzi, kilkudziesięciu śmiałych konfederatów postanowiło bez upoważnienia generalicji dostać osobę króla w swoje ręce:

W czasie długich nocy jesiennych konfederat Strawiński razem z Łukawskim i wieloma ochotnikami wjechali, przebrani za wieśniaków wiozących siano, niepostrzeżeni do Warszawy i stanęli w klasztorze dominikańskim. Właśnie wracał w nocy (3 listopada 1771) karetą, król od wuja swego, kanclerza Michała Czartoryskiego. Konfederaci wstrzymali nagle konie na ulicy, wyciągnęli króla z karety, wsadzili go na koń i ruszyli z nim pędem za waly. Gdy eskorta królewska w ciemności się rozpierzchła, a straż przednia daleko odbiegła, Stanisław August pozostał sam z jednym tylko konfederatem.

— Ktoś ty? — zawołał król, siląc się na energię, choć drżał ze strachu.

— Jam Kuźma, alias Kosiński...

— Kuźmo co robisz? widzisz w jakim stanie król twój?... Zdrapani, zeszarpani, drżący ze zimna, w nocy, bez kapełusza, bez trzewika!... Kuźmo, czy ty masz serce? Ja daruję ci winę i nagrodę przyrzekam!...

— Miłościwy panie! — zawołał konfederat, — schrońmy się spiesznie do tego młyna!

Skoczyli z końmi i ukryli się we młynie w Marymoncie. Tu napisał król bilecik do generała Coccei, który wkrótce przybył z gwardyą i przerażonego Stanisława Augusta odprowadził do Warszawy. Ułaskawiony Kuźma wysłany został do Włoch, inni uczestnicy, przez niego zdradzeni, zostali srogo ukarani. (...)



Trzy akta traktatu podziałowego trzech mocarstw zaczynają się (każdy) następującym, równobrzmiącym okresem: — W imię św. Trójcy! Gdy duch frakcji, zaburzenia i wojna domowa, która od tylu lat wstrząsa królestwem polskim i anarchią, która z każdym dniem wzrasta w nowe siły, niszcząc wszelką powagę regularnego rządu, wzniecają słuszną obawę zupełnego rozstroju tego państwa, grożą zakłóceniem stosunków ze wszystkimi sąsiadami, zniszczeniem zgody ich między sobą i rozpaleniem wojny powszechnej... gdy nadto sąsiednie państwa mają obowiązek strzeżenia pretensyj i praw tak starych i prawowitych, które nigdy nie były uwzględnione i mogłyby pójść w zatratę gdyby mocarstwa nie ujęły się za sobą, przywracając zarazem dobry porządek i spokój w Rzeczypospolitej i nadając jej warunki bytu politycznego, bardziej z interesami sąsiedztwa zgodne: jej imperatorska mocść itd...

— Stanęła dnia 5 sierpnia 1772 roku następująca między trzema dworami konwencya podziałowa:

Z ziem polskich bierze

Rosya:

resztę Inflant, tj. województwo inflandzkie, a także Białą Ruś po Dźwinę, Druż i Dniepr, tj. województwa witebskie, połockie i miścisławskie (550 600 mieszkańców z 920 480 złotych polskich rocznego dochodu);

Pusy:

Warmię i Prusy królewskie, tj. województwa pomorskie, malborskie z Elblągiem i chełmińskie aż do rzeki Noteci, która odgraniczała te ziemie od Wielkopolski: nie otrzymują jednak Gdańska w województwie pomorskim i Torunia w chełmińskim, gdyż na zabranie tych miast Rosya nie pozwoliła (378 750 mieszkańców i 534 750 talarów rocznego dochodu);

Austria:

ziemie z prawego brzegu Wisły, więc część Małopolski i większą część Czerwonej Rusi, tj. prawie dzisiejszą Galicyę, ale bez Krakowa (816 800 ludności z 1 408 600 złotych polskich rocznego dochodu).

W drugim podziale Polski (23 stycznia 1793)

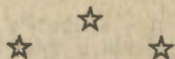
Rosya zabrała:

Inflanty, resztę Białej Rusi, tj. województwo mińskie, resztę Ukrainy, Podole, wschodnią część Polesia poza Pińsk, większą część Wołynia — aż do linii prowadzącej od Dynaburga, Drui nad Dźwiną na Narod, Dąbrowę, granicą województwa wileńskiego do Nieświeża, stąd na Pińsk ku granicy Galicji między Wyszogród i Nową groblę. (Razem zyskała Rosya 4000 mil kwadratów).

Prusy zabrały:

Gdańsk, Toruń, województwo poznańskie, gnieźnieńskie, kaliskie, sieradzkie, Częstochowę i ziemię wieluńską, województwo łęczyckie, kujawskie, ziemię dobrzyńską, województwo rawskie i płockie. Linia graniczna szła od granicy śląskiej poza Częstochowę ku Pilicy, Pilicą aż do Grotowic, stąd prostą linią na Sochaczew poza Rawę i Łowicz do Bzury, stanowiącej granicę aż do ujścia. Dalej szła granica prostą linią aż do Działdowa.

Austria w drugim rozbiore Polski nie brała udziału.



Trzeci podział Polski dokonany został przez mocarstwa w Petersburgu, a mianowicie między Rosyą i Austryą dnia 3 stycznia, między Rosyą i Prusami dnia 24 października 1795 roku.

W podziale tym zabrała

Austria:

kraj między Bugiem, Wisłą i Pilicą, tj. część województwa krakowskiego wraz z Krakowem, województwa sandomierskie i lubelskie i część województwa mazowieckiego, Podlasia, Litwy i Zie-

mi Chelmskiej, położone na lewym brzegu Bugu; ziemie te, wynoszące 834 mil kwadratowych, włączyła Autrya jako osobny kraj koronny pod nazwą Galicji Zachodniej.

Prusy:

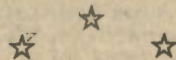
zajął cały kraj zachodni pomiędzy Pilicą, Bugiem i Niemnem, tj. Mazowsze z Warszawą i Podlasie, część województwa trockiego i Żmudzi, a także kawał województwa krakowskiego; kraj ten, obejmujący razem obszar 1000 mil kwadratowych, nazwały Prusami południowemi.

Rosyá:

zabrała resztę ziem Polski, tj. Kurlandę, Litwę od Niemna, Wołyn i Ziemię Chelmską do Bugu, razem obszaru 2000 mil kwadratowych.

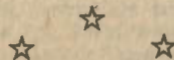
Zabrały więc mocarstwa razem obszary 3834 mil kwadratowych z ludnością, wynoszącą 3 153 629.

Nowe granice trzech tych państw zetknęły się teraz w miasteczku Niemirowie nad Bugiem. (...)



Rozebrana między trzy sąsiednie mocarstwa, jako martwe ciało według kombinacji europejskiej polityki rozkawałkowana, nie traci Polska poczucia jedności narodowej i jest w Europie moralną potęgą bardzo wielkiej ważności. W działaniu społecznym i politycznym rozwija niespożyte zasoby swej dziejowej przeszłości, pozbywa się dawnych grzechów i win, pokutuje za nie i mimo olbrzymich przeszkód dąży do spełnienia dziejowego swego przeznaczenia.

Według: Julian Baczyński, **DZIEJE POLSKI** — Nakładem Karola Kozłowskiego i Zdzisława Rzepeckiego i Sp. w Poznaniu, 1910 rok.



ZABIEGI O STAŁĄ SCENĘ POLSKĄ W POZNANIU W LATACH 1843—1845

Odpowiedź JW Prezesa z dnia 19-go z m. no 431/8, wydana na nasz wniosek dotyczący się założenia teatru polskiego, ośmiela nas do powtórzenia wspomnianego wniosku. Zanosimy go również jak dawniej z prośbą, ażeby rząd czynem zatwierdził, co przy rozmaitych okolicznościach często oświadczone, a mianowicie, iż polscy mieszkańcy Wielkiego Księstwa Poznańskiego z mieszkańcami pochodzenia niemieckiego zupełnie równe prawa i przywileje nie tylko pod względem prywatnych interesów, ale we wszelkich stosunkach życia mieć będą. Upraszamy jedynie tylko o dozwoleństwo nam tego, z czego korzystają Niemcy tutejsi od lat wielu i to nawet ze zapomaganiem ze strony rządowej, żądamy pozwolenia na samo założenie teatru swymi tylko własnymi funduszami.

Jaśnie Wielmożny Prezes jako zasadę odmownej odpowiedzi przytaczasz wprawdzie, że doświadczenie nauczyło, iż stały teatr polski nie może się tu utrzymać. Przecież my, którzy niniejsze podanie podpisujemy i którzy przez nasze stosunki z tutejszą polską publicznością, a to nawet wszystkich klas, w codziennym obcowaniu mieliśmy sposobność dobrze się i daleko lepiej obeznać, jak każdy z królewskich urzędników pomiędzy którymi mała tylko liczba zna język polski, a większą słowa z niego nie rozumie i sądu na przekonaniu osobistym opartego wydawać nie jest w starcie, ani wiedzieć nie może, co Polakom potrzebne, my jesteśmy zdolni Jaśnie Wielmożnego Prezesa zapewnić, iż tylko towarzystwo artystów dramatycznych, którzy nie znają zupełnie swej sztuki, nigdy się tu utrzymać nie potrafi.

Dotychczasowi aktorowie, powołani przez tutejszą Dyрекcję teatralną jedynie w celu osiągnięcia zysków, byli tak nieusposobieni, małą liczbą wyjąwszy, że nie mogli ośmielić się do wystąpienia na żadnej lepszej scenie polskiej i należeli tylko do towarzystw, które objeżdżają jarmarki po miasteczkach Królestwa Polskiego.

Artyści lepszych zdolności nigdy tu przybyć nie mogli, bo przykład tych, co się pokazali, nauczył ich ostatecznie, że przyrzczonego osobiście honorarium nie odbiorą, za każdym bowiem razem byli wystawieni na odrzucenie lub całkowite odmówienie pensji pod rozmaitymi pozorami i tylko za narzędzia do napełniania kieszeni służyli dla tych, którzy ich do Poznania sprowadzili jedynie przez spekulację. Nie masz za tem nic dziwnego, że tutejsza polska publiczność widowisk dawanych przez podobnych artystów licznie nie zwiędzała.

Wszakże jakkolwiek za ich pierwszym wystąpieniem wdzięczną okazywała radość, że ma szczęście słyszeć swój język i na scenie, przecież zawsze była zmuszoną zasmuć się, że z powodu nieprzyjaznych okoliczności zostaje zniewoloną do kończenia nie tylko na miernym lecz zupełnie lichym teatrze, a nareszcie przestawała go całkiem odwiedzać.

Jesteśmy zupełnie przekonani, że skoro znajdzie towarzystwo uzdatnione, za każdym razem dom widowisk będzie przepelniony wszystkich klas Polakami.

Wychodząc z takiego przekonania, postanowiliśmy choć w małej liczbie, ale tylko zdatnych i należycie ukształconych artystów powołać do mającego się tu utworzyć teatru polskiego, wyznaczyć im pensję, ażeby wygodnie żyć mogli, bez kłopotów poświęcając się swemu zawodowi, ażeby nawet punktualne płacenie nie było zawisłym od liczby osób, które teatr odwiedzają, lecz ażeby szło z funduszu stałego, który jest już zapewniony w 6000 tal. rocznie. Rozumie się jednakże, iż wpływ za bilety będzie zawsze naprzód ku temu celowi użyty, co zaś pozostanie, to nie na naszą korzyść, bo tego nie potrzebujemy, lecz na podniesienie teatru obrócone będzie.

Położymy sobie za cel starań naszych, aby tylko dobre klasyczne, a jednak sił artystów nie przechodzące sztuki przedstawiane były.

Dla przekonania, czyli ten nasz zamiar osiągnie skutek, niech Jaśnie Wielmożny Prezes pozwoli nam uczynić doświadczenie, które przeciw rząd nie będzie nic kosztowało, przynajmniej przez lat trzy. Mielibyśmy w tym przeciągu czasu przyjąć do bałesnego przekonania, żeśmy byli w błę-

dzie, natenczas wydany nam konsens może być cofniętym.

W miejsce podpisanego na podaniu z dnia 12 z. m. J. K. Radeckiego życzy sobie podpisany na niniejszym podaniu Szuldrzyński, dziedzic dóbr Lubasza w powiecie czarnkowskim, do dyrekcyi teatralnej przystąpić i przyjąć na siebie wszelkie paczynione zobowiązania, pozostaje nam tylko upraszać jeszcze raz Jaśnie Wielmożnego Prezesa, abyś nie odmawiał konsensu, o któryśmy uczynili wniosek, a publiczność Wielkiego Księstwa Poznańskiego, bo tylko w jej imieniu poważyliśmy się tu nasze życzenia oświadczyć, zostanie dla Jaśnie Wielmożnego Prezesa prawdziwą wdzięcznością przejęta.

Poznań, dnia 25 września 1843.

M. Mielżyński, Marcinkowski
Wilden Rymarkiewicz
J. Szuldrzyński

Według: Zdzisław Grot — *Dzieje sceny polskiej w Poznaniu 1782—1869.*
Poznań 1950, s. 253—254.

ZESPÓŁ TECHNICZNY TEATRU POLSKIEGO W POZNANIU

KIEROWNIK TECHNICZNY:

EWA BEDNAROWICZ

KIEROWNICY DZIAŁÓW TECHNICZNYCH

GŁÓWNY ELEKTRYK:

TADEUSZ MOŁSKI

BRYGADIER SCENY:

DIONIZY GABRYŚIAK

AKUSTYK:

JAN GAWŁAK

PRACOWNIA KRAWIECKA DAMSKA:

REGINA ASZKENAZY

PRACOWNIA KRAWIECKA MĘSKA:

FRANCISZEK SZYMANIAK

STOLARNIA:

ZBYSŁAW NOWICKI

MODYSTKA:

ALEKSANDRA TURGUŁA

MALARNIA:

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZAK

PRACOWNIA DEKORACYJNO-TAPICERSKA

EUGENIUSZ MARSZAŁ

REKWIZYTORNIA:

KRYSTYNA STRANZ

KIEROWNIK BIURA OBSŁUGI WIDZÓW:

ALICJA GROCHOWSKA

ZESPÓŁ ARTYSTYCZNY TEATRU POLSKIEGO W POZNANIU

TEATR POLSKI

ODZNACZONY ORDEREM SZTANDARU PRACY I KLASY

Sezon 1981/82

DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY:

MIKOŁAJ GRABOWSKI

ZASTĘPCA DYREKTORA: MARCIN TALARCZAK

REŻYSER: JANUSZ NYCZAK

KIEROWNIK MUZYCZNY: ANDRZEJ WICENCIAK

SEKRETARZ LITERACKI: ALEKSANDRA LINKE

AKTORZY TEATRU POLSKIEGO:

IRMINA BABIŃSKA, SIDONIA BŁASIŃSKA, MARIA BUJAŚ,
KRYSTYNA FELDMAN, IRENA GRZONKA, RENATA HUSA-
REK, JANINA JANKOWSKA, JOLANTA JORDAN, HELENA
KRAUZE, EWA KRZYŃSKA, ALICJA KUBASZEWSKA, MARIA
MAJ, ANNA MUSIAŁOWNA, MARIA SKOWROŃSKA-FER-
LAK, PIOTR BINDER, ALEKSANDER BŁASZYK, JACEK
CHMIELNIK, JÓZEF JACHOWICZ, WOJCIECH KALINOWSKI,
WŁODZIMIERZ KŁOPOCKI, JANUSZ ŁAGODZIŃSKI, HEN-
RYK OLSZEWSKI, WOJCIECH PASTUSZKO, JAN PESZEK, JA-
ROŚLAW PILARSKI, BOGDAN SŁOMIŃSKI, RYSZARD SO-
BOLEWSKI, MARIUSZ SZAFORZ, JANUSZ ŚWIERCZYŃSKI,
PIOTR WYPART, ZDZISŁAW ZACHARIUSZ, WIESŁAW ZWO-
LIŃSKI.

INSPICJENCI:

ELŻBIETA PILARSKA
ANDRZEJ GRADZIK

SUFLERZY:

ELŻBIETA BEDNARCZYK
DANUTA CZAPKÓWNA
KAZIMIERA JACHOWICZ

W REPERTUARZE:

BOGUSŁAW SCHÄFFER
„KWARTET DLA CZTERECH AKTORÓW”

ROMAIN ROLLAND
„WILKI”

HENRYK RZEWUSKI
„LISTOPAD”

W PRZYGOTOWANIU:

JULIUSZ SŁOWACKI
„FANTAZY”

Bezpłatny
CENA 15,— ZŁ